

Odkryć chrześcijańskie ubóstwo

Maryline i Pascal Forti są nauczycielami geografii i historii w państwowej szkole w Lyon (Francja). Próbują odnaleźć Boga w swojej pracy zawodowej. Maryline jest supernumerarią Opus Dei.

26-10-2005

„Moja mama – wyjaśnia Maryline – pracowała w administracji jednego z ośrodków Dzieła. Moja ciocia była

tam z kolei na portierni. Tak
poznałam Opus Dei mając 17 lat.”

Zaczęła pani wtedy uczęszczać do ośrodka?

Moja mama chciała, żebym
uczestniczyła w kursie pomocy w
nauce, który był organizowany w
weekendy. Miała to być dla mnie
pomoc w podejściu do egzaminów na
studia.

Jakie były pani wrażenia?

Spostrzegłam od razu dobro, jakie
płynęło od wszystkich będących tam
osób, ich uśmiech i serdeczność.
Podobała mi się również kaplica
ośrodka. W tamtym domu czułam się
zadowolona, tyle tam otrzymałam.
Pomagano mi w odrobieniu lekcji,
powoli otworzono mi też oczy na
nowy świat: na chrześcijaństwo.
Czułam się zupełnie wolna, z dala od
jakichś podejrzeń czy krytyk.

Dlaczego poprosiła pani o przyjęcie do Dzieła?

Bo widziałam jasno, że taka właśnie jest moja droga wewnątrz Kościoła, którą mogę zmierzać do Boga.

Miałam wtedy 21 lat i byłam świeżo po przystąpieniu do Pierwszej Komunii Św. i przyjęciu Sakramentu Bierzmowania. To, czego mnie uczono, pomogło mi bardzo, chociaż proponowany model życia można uznać za wymagający. Przyciągały mnie słowa i charyzmat Założyciela Opus Dei. Miałam głębokie przekonanie, że to było dla mnie: że Opus Dei pomoże mi wytrwać w Kościele.

Można powiedzieć, że obowiązki duchowe osoby z Dzieła (każdego dnia uczestnictwo we Mszy Świętej, godzina modlitwy, odmówienie Różańca, itp.) są ważne. Ale czy nie są zbyt ciężkie?

Każdy uczy się modlić swoim tempem. Ja przez modlitwę zbliżam się do Boga, a na tym dobrze wychodzi cała nasza rodzina, także koledzy w pracy. To pewien wybór życiowy. Inni poświęcają swój wolny czas na inne zajęcia. Ja poświęcam go na szukanie spokoju i bycie szczęśliwą, wiedząc że jestem blisko samego Boga.

I jeśli przestałaby pani być członkiem Opus Dei?

Pewno mój Pascal czułby się mocno zawiedziony... A poza tym moje doświadczenie mówi, że kiedy tylko oddalam się trochę od Boga, staję się marudą, samolubką... Pascal o tym też dobrze wie! Natomiast jeśli naprawdę chciałabym wyjść z Dzieła, mam nadzieję, że ktoś pomógłby mi odwołując mnie od tej decyzji, jednak w pełni szanując moją wolę.

Co pani robi z zarobionymi pieniędzmi?

Staram się nie wydawać ich na byle co. Nie chcę ulegać presji obecnego społeczeństwa konsumpcji. Zawsze drobną część dochodów przeznaczam na Dzieło, podobnie jakbym je dawała na tacę czy dla jakiejś innej organizacji pozarządowej.

Co oznacza dla pani przynależność do Opus Dei?

Oznacza być częścią jednej z wielu rodzin należących do Kościoła katolickiego. To bardzo zobowiązujące, bo z tej perspektywy nic nie jest mi obojętne: przejmuję mnie cierpienie, brak formacji innych, kwestie dobrobytu społecznego.

Czy zmieniła pani swój sposób bycia?

Jestem wciąż tą samą osobą: z tymi samymi zaletami i wadami. Ale

uległo zmianie moje podejście do ludzi. Jest o niebo lepsze!

Czy nie dokucza pani, jeśli ktoś nazywa panią czasem „ultra-katolikiem”?

Wszystkim nakleją jakąś etykietę... A ta tylko mnie utwierdza w przekonaniu, że nie jestem daleko od Chrystusa.

Czy członkowie Opus Dei są jakoś zobowiązani do apostołstwa?

Każda osoba wierząca – czy to chrześcijanin, czy wyznawca islamu lub judaizmu – czuje potrzebę dzielenia się wiarą z innymi. Ja ze swej strony chcę, aby Dzieło się rozwijało i żeby dużo więcej osób mogło odkryć razem ze mną tę radość serca i dzielić wspólne przekonania. To chyba normalne, prawda? Na przykład ja lubię piłkę nożną i czasami w rodzinie

zachęcam innych do obejrzenia meczu...

I co pani myśli słysząc, że Opus Dei jest bogate?

Mogę odpowiedzieć wtedy na przykładzie ośrodka w Lyon, gdzie pracowała moja mama. Rzeczywiście jest dobrze położony i ma ładny wystrój, ale meble są te same od długich lat. Moja mama opowiadała mi też, co przygotowywała w nim do jedzenia: było to zawsze coś prostego, a zużywało się wszystkie resztki. A więc wręcz przeciwnie, praca w Opus Dei pozwala raczej odkryć czym jest chrześcijańskie ubóstwo.

Czy osoby z Dzieła się umartwiają?

Umartwiać się oznacza przyjąć rzeczy mniej miłe po to, aby stać się lepszym i aby zbliżyć się do Boga. Umartwienie to element każdego dnia wszystkich ludzi: to być

cierpliwym i uśmiechnąć się do kogoś nieuprzejmego, wstać rano do pracy punktualnie nawet, gdy źle się spało... W ten sposób uczymy się panować nad sobą i niesiemy innym radość i pokój.

Teraz pytanie do pani męża.

Pascal, nie przejąłeś się, gdy się dowiedziałeś, że Maryline wstępuje do Opus Dei?

Nie. Nigdy wcześniej nie słyszałem nic o Opus Dei. Gdy Maryline powiedziała mi kiedyś o pewnych zarzutach stawianych tej organizacji, zacząłem szukać jakiegoś źródła informacji. W jednej znalezionej książce rzeczywiście atakowano Dzieło, ale w sposób bezpodstawny i wręcz absurdalny.

Co sądzi pan o „bogactwach” Opus Dei?

Mogłem naocznie stwierdzić, że numerariusze żyją bez żadnych

zbytków. Jeżeli ktoś mówi, że Dzieło jest bogate, to może wiedzie się liczbą wszystkich ośrodków na świecie. Ale patrząc na każdy z osobna, wszystko działa całkiem zwyczajnie.

Tłum. Agnieszka Baranek

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/odkryc-chrzescijanskie-ubostwo/> (22-02-2026)